

ROZDZIAŁ I

Dla większości ludzi był to po prostu dzień jak wszystkie inne. Ale nie dla Emilii, gdyż miała dzień przeprowadzki. Miała czternaście lat oraz czarne włosy, była chuda i ubrana w luźną bluzkę i dzinsy. Stała na mostku, który znajdował się nad małą rzeczką zwaną przez wszystkich Strugą.

„ Teraz nie będę mogła już tu przychodzić, - pomyślała ze smutkiem – chyba, że w wakacje.”

Nagle zadzwonił telefon. Emilia odebrała i usłyszała w słuchawce zniecierpliwiony głos mamy:

-Emila, gdzie ty się podziewasz? Zaraz wyjeżdżamy!

-Już lecę mamó – odpowiedziała dziewczyna i rozłączyła się. Biegiem wróciła do domu. Gdy wchodziła przez furtkę na podwórko podbiegł do niej doberman. Był to dwuletni pies o brązowożółtej sierści. Zamerdał ogonem i polizał Emilkę po ręce.

-Luna\*, przestań! – zaśmiała się. Weszła do garażu i zobaczyła swoich rodziców pakujących walizki do samochodu.

-Cześć. Już jestem – zakomunikowała.

-To dobrze. Po większe rzeczy przyjedzie ciężarówka. – z głębi auta rozległ się głos mamy – Józek, a o której ona przyjedzie?

-Pewnie za pół godziny powinna już tu być – powiedział tata z trudem zamykając bagażnik. Emila zajrzała do środka i spytała:

-Czy spakowaliście moje rzeczy?

-Oczywiście kochanie! Leżą na samym dnie bagażnika. – odpowiedział tata.

-Aha. A co z rzeczami Luny?

-Też są.

-To dobrze. Kiedy wyjeżdżamy?

-Jak tylko przyjedzie ciężarówka. Patrz już nadjeżdża!

Rzeczywiście na podwórze wjechał ogromny samochód. Wsiadło z niego dwóch mężczyzn. Po przywitaniu się owi panowie zaczęli wynosić meble, które zostały w domu. Gdy wszystko zostało wyniesione, a ciężarówka odjechała, tata zamknął drzwi na klucz i zawołał:

-No dobra, wszyscy do samochodu!

Wszyscy weszli (z Luną włącznie) i ruszyli. Po pół godzinie naszej bohaterce zaczęło się nudzić, więc zapytała:

-Mamo, a jak daleko jeszcze do tych Wielątek Folwark?

-Jeszcze tylko pół godziny.

Dziewczyna zaczęła zastanawiać się, jaki będzie ten dom. Bo przecież nie była tam ani razu. Gdy dojechali na miejsce Emila zaniemówiła z wrażenia. Był to drewniany budynek pokryty brązowym gontem. Dom stał pod lasem, a obok znajdował się ogród różany. Ten obraz przeszedł jej najśmielsze oczekiwania.

-I jak, podoba się? – spytał tata.

-Pewnie! Mogę już wnieść swoje rzeczy? – zapytała dziewczyna.

-Powoli! – zaśmiała się mama – Trzeba wnieść też inne walizki, a twoje są na samym dole.

---

\*Luna – (z łaciny) księżyc, w tym opowiadaniu występuje w rodzaju męskim

I tak torba za torbą, walizka za walizką zaczęli wynosić rzeczy z bagażnika. Gdy wszystkie zostały wniesione do domu Emila zaczęła rozglądać się po mieszkaniu. Z przedpokoju skręciła w pierwsze drzwi na prawo i znalazła się w kuchni. Okazało się, że drugie drzwi po prawej stronie prowadzą do salonu, a po lewej do łazienki.

-Mogę iść na górę? – spytała.

-Twój pokój to drzwi na samym końcu korytarza – odpowiedział tata.

-Dzięki! – krzyknęła i już jej nie było. Gdy weszła do swojego pokoju zdziwiła się drugi raz podczas dzisiejszego dnia. Był to średniej wielkości pokój o błękitnych ścianach. Miał już poustawiane regały, szafę i łóżko. Wystarczyło już tylko wnieść resztę potrzebnych przedmiotów.

## ROZDZIAŁ II

-Mamo, kiedy pojedziemy do Wyszkowa? – spytała Emila – Jest już tydzień po przeprowadzce, a my ani razu tam nie byliśmy.

-No dobrze. W takim razie pozwiedzamy Wyszków po obiedzie. – odparła mama.

Po posiłku cała rodzina siedziała już w samochodzie.

-Ruszamy! – zawołał tata i zapalił silnik.

Jechali dziesięć, może piętnaście minut. Wjeżdżając do miasta Emila spytała:

-Gdzie najpierw pójdziemy?

-Może do kościoła św. Idziego? Jest najstarszy. – zaproponowała mama.

Gdy zajechali pod kościół spotkali księdza proboszcza.

-Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus – powitała księdza rodzina Tkaczyków.

-Na wieki wieków. Amen. – odpowiedział proboszcz.

-Proszę księdza jak stary jest ten kościół?

-Kościół pochodzi z początku XII wieku. Na początku była to diecezja płocka, od 1992r. diecezja łomżyńska. Po wojnie kościół spłonął. W latach 1946-1948 odbudowano go. Współczesny kościół jest zbudowany w stylu klasycystycznym. Ołtarz główny przedstawia św. Idziego Opata. 1 września obchodzimy Uroczystość Odpustową pod wezwaniem św. Idziego. Jeśli interesuje was cała, szczegółowa historia kościoła, to poczytajcie w gablotce, w bocznej nawie. Zapraszam was na niedzielną Mszę świętą.

-Dziękujemy. – odpowiedzieli.

Proboszcz odszedł, a Emila wraz z rodziną skierowała się do bocznej nawy, potem poszli obejrzeć kościół. Gdy wyszli skierowali się w stronę parku. Zwiedzili jeszcze basztę parkową, kościół św. Wojciecha, kościół św. Rodziny, Szkołę Podstawową nr 1, im. Adama Mickiewicza i Liceum Ogólnokształcące (znajdujące się w tym samym budynku) im. Kamila Cypriana Norwida. Na samym końcu wstąpili do biblioteki. Kiedy obejrzeli już wszystko, wrócili do domu, ponieważ było późno.

## ROZDZIAŁ III

Emila codziennie chodziła na spacer z Luną. Raz zaszła daleko, aż pięć kilometrów od domu. I natknęła się na mały domek zaszyty w lesie. Wyglądało jakby ten, kto tu mieszka był bardzo biedny. Lecz jednak...

„Jeżeli jest biedny, to, dlaczego na dachu znajduje się antena telewizyjna, a obok domu stoi BMW?” – pomyślała ze zdziwieniem. Dom nawet nie był ogrodzony, a po podwórku wałęsały się cztery psy, które próbowały ugryźć dziewczynę, lecz jedno mocne kopnięcie wystarczyło by je odpędzić. Luna też był spuszczonej, bo Emila nie zapinała psa na smycz w lesie. Dziewczyna zrozumiała, że te psy były własnością rodziny z domku. Obeszła posiadłość (ze sporej odległości) i nie zauważyła ani jednej osoby. Wróciła do domu, ponieważ zadzwoniła mama i kazała wracać. Gdy nazajutrz znów przyszła w to miejsce (z Luną oczywiście) zobaczyła jakiegoś chłopaka, może dwudziestoletniego.

-Proszę pana! – krzyknęła.

Chłopak spojrzał na nią i uciekł w popłochu do domu. Chwilę potem na dwór wybiegła jakaś kobieta, pewnie matka tego chłopaka.

-Czego tu się pałętasz? – zapytała opryskliwie.

Emila zignorowała pytanie.

-Proszę pani, dlaczego te psy...

Nie dane jej było jednak dokończyć, gdyż kobieta krzyknęła:

-A, co to cię obchodzi?! Zmiałaj, bo zadzwonię po policję!

-A przepraszam bardzo, niby, dlaczego? – nie dawała za wygraną dziewczyna.

-Bo jesteś na naszym terenie! – zawołała piskliwym głosem.

-Ale on nawet nie jest ogrodzony. Skąd mam wiedzieć, dokąd mogę chodzić?

Kobieta wyprowadzona z równowagi weszła do domu. Emila stała tam jeszcze piętnaście minut, wzruszyła ramionami i poszła ze swoim psem do lasu. Jednak powiedziała sobie, że wstąpi tu w drodze powrotnej. Po jakimś czasie zaczęła wracać i po kilku minutach była już przed domkiem. Kobieta pielila ogródek. Nagle usłyszała zbliżający się samochód. Gdy dziewczyna odwróciła się zobaczyła radiowóz policyjny.

„Nie wierzę w przypadki” – pomyślała.

-Chyba ta kobieta spełniła swoją groźbę – mruknęła pod nosem.

Z auta wyszedł policjant. Był to barczysty mężczyzna o ciemnych włosach obciętych na jeża. Emila zastanawiając się, co teraz zrobić, zbliżyła się. Luna spojrzał na policjanta jak na wariata, położył się i warknął.

-A, czemu ten pies nie jest na smyczy? – spytał strażnik prawa, z ukosa przyglądając się Lunie.

-Bo... bo jest w lesie. – odpowiedziała dziewczyna.

-Ale to konieczne.

-A dlaczego?

-Powinnaś wiedzieć.

-No niestety. Nie wiem.

-To przeczytaj Kodeks Wykroczeń, paragraf 98.

-Ale ja nie czytam żadnych kodeksów. – powiedziała zirytowana Emila.

-Nie wiesz? – spytał policjant takim tonem, jakby każdy człowiek na świecie powinien znać na pamięć cały Kodeks Wykroczeń – To ja ci powiem. Więc tak... Paragraf 98 brzmi następująco, uwaga cytuję: Nie wolno spuszczać psów ze smycz w miejscach publicznych.

-Przepraszam bardzo, ale czy las to miejsce publiczne?

-No oczywiście!

-Aha – odpowiedziała nasza bohaterka powstrzymując się od wybuchnięcia śmiechem. Ta sytuacja zaczynała naprawdę ją bawić.

-No dobrze. Jeżeli panu zależy to już go zapinam, – powiedziała zakładając smycz Lunie, – ale w takim razie, czemu pan nic nie powie tej pani? Ona ma cztery psy i kiedy tędy przechodzę każdy próbuje mnie ugryźć.

-Ale to nie są psy tej pani. To są psy bezpańskie!

-Skąd pan wie?

-To widać!

-Hm... To dziwne. Ja jakoś nie widzę. Niech pan idzie się spytać!

-No dobrze. Mogę iść.

Policjant poszedł i wrócił po krótkiej chwili. Luna warknęła ostrzegająco.

-Pani Ziółkowska – powiedział stróż prawa – nic nie wie o tych psach. Jeszcze raz cię spotkam z psem bez smyczy, to mandacik murowany!

Emila odwróciła się w stronę domku i zobaczyła, że kobieta uśmiecha się z satysfakcją. Lecz dziewczyna nic sobie z tego nie robiła. Gdy radiowóz odjechał najspokojniej w świecie odpięła psa i wróciła do domu.

## ROZDZIAŁ IV

Emila w ciągu następnych tygodni znalazła kilka koleżanek w Wyszkanie. Także teraz prawie codziennie jeździła do miasta. Pewnego dnia została na noc u najlepszej przyjaciółki – Gabrysi. Dziewczyna ta mieszkała niedaleko opuszczonej przedwojennej willi. Był to sporych rozmiarów budynek, za lat swej świetności chyba biały, lecz teraz farba miała szarobury kolor, a tynk opadał całymi płatami. Obok rezydencji znajdował się opuszczony ogród. Posiadłość była otoczona kamiennym murem. Na słupach były wyryte dziwne, niezrozumiałe znaki. Przez wybite szyby wiał przerażająco wiatr i było słychać tajemnicze trzeszczenie. Gdy dziewczyny po południu przechodziły obok po plecach przeszedł im dreszcz grozy.

-Wymarzony obiekt do straszenia. – powiedziała Gabrysia

-Pewnie! W wakacje przyjadę do ciebie na dłużej i będziemy straszyć! – odparła Emila.

Tak, więc przyjaciółki przygotowywały potrzebne akcesoria, a mianowicie straszdyło i „zestaw jęków”. Podczas wakacji nasza bohaterka przyjechała na dwa tygodnie do Gabrysi, przywożąc płytę z „jękami”. Gabrysia pokazała straszdyło. Był to strach na wróble wielkości dorosłego człowieka. Cały był owinięty w białe prześcieradła, a zamiast oczu miał dwie latareczki. Z kolei nasza bohaterka zaprezentowała „jęki”. Ciarki przechodziły, gdy się ich słuchało.

-Świetnie! – podsumowały.

Następnego dnia powiedziały mamie Garysi, że koleżanka zaprosiła je na noc, a jeśli można to i na cztery. Mama się zgodziła i dziewczyny miały aż pięć dni na zwiedzanie posiadłości i cztery noce na straszenie. Spakowały się, wzięły stracha, magnetofon bezprzewodowy oraz „jęki” i wyruszyły w stronę domu Łucji, lecz na pierwszym skrzyżowaniu wróciły okrężną drogą. Podchodząc usłyszały dziwne odgłosy dobiegające z willi. To ich jednak nie zniechęciło. Dziarsko weszły przez żelazną bramę. Emila zwróciła uwagę na znaki znajdujące się na słupach. Nie przypominały polskiego alfabetu. Chociaż...

-To chyba po łacinie. – powiedziała Gabrysia.

-A masz może słownik łaciński? – spytała Emila.

-Mam. Tylko nie zabrałam.

-To wiesz, co? Lecimy do księgarni. Mam sto złotych. Powinno starczyć...

-Dobra, możemy lecieć. Ale pod warunkiem, że ja też się dołożę.

-No dobrze.

Pobiegly i zaraz wróciły ze słownikiem. Na słupach czytając od góry do dołu litery układały się w ostrzeżenie: „To niebezpieczne miejsce! Strzeż się, aby w domysłach nie zejść za daleko, gdyż to może skończyć się dla ciebie źle!” „Dziwne...” – pomyślała Emila.

Nie zastanawiając się dłużej dziewczyny zaczęły zwiedzać posesję. Kiedy obeszły cały budynek wzdłuż i wszerz wybrały na swoje lokum średniej wielkości pomieszczenie. Było zagracone wieloma starymi, niepotrzebnymi rzeczami. Na środku stał ogromny, dębowy stół i kilka krzeseł do kompletu.

-Posprzątajmy tu trochę – powiedziała Gabrysia.

-No dobrze, tylko potrzebujemy trochę światła. Okna są tak zakurzone, że nie przepuszczają promieni słonecznych. – odpowiedziała Emila.

I tak przez cały dzień sprzątały ten jeden (!) pokój. Pod wieczór było już posprzątane.

-Będziemy straszyć z balkoniku. Chodź! – zakomenderowała Gabrysia.

Wzięły potrzebne przedmioty i poszły. Efekt był świetny, ponieważ przyjaciółki podświetliły zjawę, a „jęki” puściły na cały regulator, co pół minuty wyłączając magnetofon.

-Świetnie. – szepnęła Emila.

-Nie wiedziałam, że aż tak dobrze pójdzie... Faktycznie świetnie. – przytaknęła Gabrysia.

Dziewczyny postraszyły piętnaście minut i poszły spać. Rano Emila kupiła „Głos Wyszkowa”. Kiedy przyjaciółki przeglądały gazetę „wpadł im w oko” pewien artykuł na środkowej stronie. Nagłówek brzmiał następująco: „Przedwojenna willa kupiona!!!” Dalsza część wyglądała mniej więcej tak: „Przedwojenna willa została kupiona przez Jana Dudkowskiego... Jak wynika z relacji pewnej starszej pani w willi coś straszy! Pan Dudkowski niech ma się na baczności!” „Widocznie był niezły efekt.” – pomyślała Emila.

-Ja chyba wiem, dlaczego ta pani się wystraszyła. – powiedziała Gabrysia. – Tu podczas wojny miało swoją siedzibę Gestapo.

-Gestapo?

-Tak niemiecka policja, która...

-Dobra nie kończ! Domyślam się. Ale czekaj... W tej gazecie jest jeszcze jakiś dopisek.

-To czytaj!

-„Pan Dudkowski będzie oglądał swoją willę 14 lipca...” Rany Julek to dzisiaj! Na dziś będzie trzeba się wynieść.

-Nie, dlaczego? Wyniesiemy tylko rzeczy i będziemy ich podglądać! – powiedziała Gabrysia, która uwielbiała brać udział w przygodach z dreszczykiem.

-Ok. – odparła nasza bohaterka i przyjaciółki zaczęły wynosić swoje rzeczy. Ukryły je dobrze w zarośniętej części ogrodu.

-Teraz pozostaje nam tylko czekać – powiedziała Gabrysia i obie dziewczyny usiadły w krzakach.

## ROZDZIAŁ V

Po kilku minutach dało się słyszeć odgłos kroków. Dziewczyny wstrzymały oddechy. Gdy kroki ucichły Emila i Gabrysia ostrożnie wyjrzały zza krzaków.

-Droga wolna. – szepnęła Gabrysia – Chodźmy.

Powoli zaczęły się skradać. Gdy doszły do drzwi usłyszały przytłumione głosy. Przez drzwi nie było nic słychać, gdyż były bardzo grube. Gabrysia próbowała otworzyć je bezszelestnie, lecz się nie dało, ponieważ strasznie skrzypiały.

-Przydałoby się te zawiasy naoliwić – powiedziała Emila.

-No dobra. Raz kozie śmierć. – szepnęła Gabrysia i popchnęła drzwi. Skrzypnięcie było tak przerażające, że kot, który przechodził obok uciekł w popłochu. Dziewczyny schowały się w cieniu za starymi rupieciami i podążyły do źródła głosu.

„Mamy szczęście, że wyniosłyśmy nasze rzeczy.” – pomyślała Emila podziwiając zaradność przyjaciółki, gdyż właśnie weszły do pokoju, w którym spały. Właśnie w tym pokoju rozmawiało dwóch mężczyzn. Jeden był wysoki i młody, a drugi mały, gruby, w wieku 40-50 lat.

-No dobra, to wszystko załatwione Janek – powiedział ten starszy.

-Pewnie! Dzięki za pomoc Mieciu. – odezwał się pan Jan, obecny właściciel willi. – Ile będzie kosztował remont?

-Jakieś 50-100 tysięcy dolarów, a może i więcej.

-No dobra, ja muszę lecieć! Jeszcze raz dziękuję za pomoc!

-Nie ma za co!

Gdy mężczyźni wyszli Emila zauważyła małą karteczkę leżącą na podłodze.

-Co to jest? – spytała podnosząc ją z ziemi.

-Nie wiem, pokaż... – odpowiedziała Gabrysia oglądając karteczkę. – To chyba list...

-Raczej liścik – sprostowała Emila – i to nawet w kawałkach.

-Niech będzie i liścik. Spójrz: „15 lipca, o drugiej przyjdzie do willi... No to do drugiej! ☺” Dziwne, nawet bardzo!

-Faktycznie. Szkoda, że nie ma podpisu.

-Ciekawe, kto i co o tej drugiej będzie robić.

-No to sprawdźmy. Chodź idziemy zabrać nasze rzeczy, bo dzisiaj też postraszymy.

Wieczorem operacja straszenia wyglądała tak samo jak poprzednio, tylko w oddali przebrzmiał kobiecy krzyk. Dziewczyny usnęły dobrze po północy. Kiedy rano się obudziły, tak jak wczoraj wyniosły swoje rzeczy w krzaki.

-Nudzi mi się. – powiedziała Gabrysia – Co porobimy?

-Chodźmy na miasto. Przecież mamy czas do drugiej. – odpowiedziała Emila. No i poszły. Gdy weszły do sklepu spożywczego usłyszały rozmowę ekspedientki i starszej pani, a brzmiała ona następująco:

-Pani Dobrzycka, pani Dobrzycka w willi coś straszy! – krzyknęła starsza pani.

-E tam! Pani chyba nie wierzy w przesady, pani Kowalska? – odpowiedziała ekspedientka.

-Przesady? To nie są żadne przesady! Też bym nie wierzyła, gdybym nie słyszała. – ściszyła głos pani Kowalska – Ale słyszałam, i to na własne uszy.

-Może coś się pani przesłyszało.

-Nie, nie przesłyszało mi się. Ja słuch mam jeszcze dobry. A może...

-Co może?

-Może przyjechali Niemcy!

-Z tym to już pani przesadziła!

-Dlaczego? Przecież podczas wojny było tam Gestapo.

-No może...

-A widzi pani. Ja zawsze mam rację!

-Widzę, widzę... Przepraszam pani Kowalska, ale klienci czekają.

-Dobrze, dobrze. Już nie zajmuję pani czasu. Do widzenia.

-Do widzenia.

Dziewczyny wyszły ze sklepu. Na ulicy Emila spojrzała na zegarek.

-Jest już pół do drugiej. – powiedziała i pędem pobiegły w stronę willi.

Dobiegły do swojej kryjówki dziesięć minut przed czasem. Nagle po drugiej stronie ścieżki zaszeleściły krzaki. Z gęstwiny wybiegło dwóch mężczyzn.

-Szybciej Ziutek! – krzyknął pierwszy

-Już idę, idę! Nie krzycz tak bo wszyscy się zlecą i ... – odparł Ziutek.

-Dobra, dobra nie kracz, bo wykraczesz.

Kiedy weszli do willi Emila pomyślała: „Coś mi się tutaj nie podoba...”

-Trzymajcie mnie, bo zaraz zemdleję. – powiedziała Gabrysia – Emila! To jest ta dwójka morderców, o której tydzień temu pisali w gazetach: Ziutek Zalewski i Genek Chabrowicz.

-Skąd wiesz?

-Bo w tej gazecie były ich rysopisy i zdjęcia.

-No tak. Ale to płatni mordercy... Ciekawe kto ich opłaca.

Nie mogły już dalej rozmawiać, gdyż usłyszały kroki. Gdy pan Dudkowski i pan Mietek trochę się oddalili przyjaciółki podażyły ich tropem, do tego pokoju, co poprzednio. Kryły się jeszcze bardziej, ponieważ obawiały się morderców. Po kilku minutach z cienia wyskoczyli Ziutek z Genkiem. Związali i zakneblowali pana Dudkowskiego razem z jego przyjacielem.

-Ty, Dudkowski ile masz kasy? – spytał arogancko Ziutek.

-Yyyhhh... – szamotał się pan Janek.

-Ziutek on jest zakneblowany, jak ci może odpowiedzieć? – zapytał Genek.

-A no faktycznie. – powiedział drugi morderca ścigając knebel z ust więźnia. – Gadaj zaraz, bo jak nie, to... to cię poćwiartuję. He, he...

I na dowód, że nie żartuje wyciągnął wielki tasak.

-500 tysięcy dolarów. – odpowiedział pan Janek, ze strachem w oczach przyglądając się tasakowi.

-Cudnie! A teraz trzeba ich unieszkodliwić! Masz linę?

-Nie... – odpowiedział pan Janek.

-Nie do ciebie mówię!

-Ja? Pewnie. Lecę, lecę... – odpowiedział Genek i na chwilę zniknął w drzwiach.

-Już idę – krzyknął wracając

-Świetnie! Przetnij ją na pół... Nie!!! – ryknął patrząc jak jego kompan przecina więzy krępujące więźniów – Nie bałwanie! Nie tą! Tą, którą trzymasz w ręce! No nareszcie.

-Już. I co dalej?

-Zawiesz jedną linę na żyrandolu w tym pokoju, a drugą w tamtym.

-Co w tamtym?

-O matko! On nic nie rozumie. W tamtym pokoju. Czemu ja muszę z nim pracować?

-Już, już. Nie złość się. – zawołał Genek z pokoju obok. – Zrobione!

Gdy wszystko było przygotowane mordercy powiesili Janka (przedtem oczywiście go jeszcze zakneblowali) i Mietka.

-Dobra robota! – wykrzyknęli i już ich nie było.

Po krótkiej chwili przyjaciółki wyszły z ukrycia.

-Wstrząsający widok. – szepnęła Emila.

-Chodź! Trzeba się dowiedzieć, kto ich wynajął! – powiedziała Gabrysia.

Dziewczyny ruszyły za przestępcami. Po chwili zza krzaków usłyszały ich głosy.

-Ej, Ziutek ile nam zapłaci pani Ziółkowska?

-Nie wiem, ale nie zwlekajmy, bo jeszcze się rozmyśli...

Gdy poszli Emila po zastanowieniu powiedziała:

-Ziółkowska, Ziółkowska... To nazwisko coś mi mówi... Już wiem! –

wykrzyknęła triumfalnie – Ziółkowska jest tą kobietą, która nasłała na mnie policję!

-Wplątałyśmy się w aferę kryminalną. Nie da rady już się wycofać. No dobrze!

W takim razie rozpoczynamy śledztwo. Mamy Ziółkowską, to ona ich opłaciła.

Tylko, po co?

-Gabrysia, czy ty nie czytasz kryminałów? Albo chce zabrać jego majątek, albo go nienawidziła, albo jedno i drugie, albo...

-Albo, albo dość! Starczy tych przykładów. Rozpatrzmy najpierw te dwie sprawy.

-Chodźmy jeszcze do naszego „lokum”. Wydaje mi się, że coś przeoczyłyśmy.

Kiedy przyjaciółki weszły do pokoju Emila zaczęła szukać czegoś na podłodze, a Gabrysia pomiędzy rupieciami. Nagle Emila znalazła małą, niepozorną kopertę... Podniosła ją i jęknęła z zachwytem.

-Gabrysia, spójrz! Mamy rozwiązanie zagadki. A przynajmniej część rozwiązania.

Na kopercie było widocznie napisane:

Adresat: IRENA ZIÓŁKOWSKA  
WOLA MYSTKOWSKA 15A  
07-206 SOMIANKA

Nadawca: JAN DUDKOWSKI  
WYSZKÓW 25A/10  
07-200 WYSZKÓW

-Otwieraj. – szepnęła Gabrysia.

Emila otworzyła delikatnie kopertę i wyjęła list.

-Czytaj. – znowu szepnęła Gabrysia.

-Czytam, czytam! „Moja droga kuzyneczko!”

-Eureka! – przerwała jej Gabrysia – Czyli wychodzi na to, że nasza Ziółkowska jest spokrewniona z Dudkowskim. Pięknie się składa.

Dalszą część listu dziewczyny przeczytały po cichu. Kiedy skończyły razem wykrzyknęły:

-Już wiem!

-Dobra, po kolei. – powiedziała Gabrysia. – Ty pierwsza.

-No, więc tak... – rzekła Emila – Ziółkowska jest biedna. Ale też z kolei ma bogatego kuzyna. Dudkowski nie ma innej rodziny, więc wywnioskowała, że to ona dostanie w spadku te 500 tysięcy dolarów, o ile jej kuzyn ich nie wyda.

I dlatego, żeby mieć taką okragłą sumkę musiała go unieszkodliwić. Koniec!

-W tym się zgadzamy. Ale co teraz robimy?

-Idziemy na policję!

-Mogą pomyśleć, że to żart.

-To przyniesiemy im dowód rzeczowy i ich tu przyprowadzimy.

-No to chodźmy!

Przyjaciółki poszły na posterunek i zwróciły się do dyżurującego policjanta:

-Przepraszamy, czy macie panowie coś do roboty? – zaczęły niewinnie.

-A, co was to obchodzi?! Zmykajcie... I to już!

Gdy wyszły przed budynek Gabrysia stwierdziła:



-Z tym to się nie dogadamy. Trzeba spróbować innej metody...

Weszła na posterunek i zaczęła wymachiwać rękami i krzyżeć:

-Pomocy! Ratunku!

-Co się stało? – spytał nadbiegający komendant.

-Pan musi z nami iść do przedwojennej willi! Tylko szybko. W drodze panu wszystko wyjaśnimy.

Komendant po przekonywujących namowach zgodził się iść. Gdy doszli na miejsce policjant już wiedział o całym zdarzeniu. Kiedy weszli do „lokum” przyjaciółek i ujrzeli Dudkowskiego komendant zadzwonił po detektywów.

-To dopiero będzie śledztwo. – powiedziała Emila.

I rzeczywiście teraz dopiero zaczęło się prawdziwe śledztwo. Komendant ogrodził miejsce zdarzenia biało-czerwonymi taśmami. Na jednej, w wejściu do pokoju, w którym została popełniona zbrodnia wisiała tabliczka z napisem: „Wstęp wzbroniony. Miejsce śledztwa”. Gdy willa została zamknięta, (bo komendant zadbał o wszystko, co do joty) detektywi zaczęli swoją pracę. Po dwóch tygodniach skończyli. Komendant polecił, aby przyjaciółki przyszły do niego na posterunek. Kiedy dziewczyny weszły do budynku Gabrysia powiedziała:

-Wiesz, co Emila? Czuję się jakbym popełniła jakieś przestępstwo.

Gdy tak stały bezradnie na środku holu podszedł do nich policjant w sile wieku.

-W czym mogę panią pomóc? – zapytał z uśmiechem.

-Szukamy pana komendanta... pana komendanta – nie potrafiła skończyć Emila.

-Który prowadził śledztwo w sprawie Dudkowskiego. – dokończyła gładko Gabrysia.

-Aha! Chodzi wam o Franka Piórkowskiego. Już was prowadzę do jego gabinetu. -chodźcie za mną... – powiedział stróż prawa znikając w jednym z wielu korytarzy.

Policjant zostawił przyjaciółki przed drzwiami gabinetu i poszedł na dyżur.

Emila zapukała. Otworzył sam komendant.

-Dzień dobry – powiedziały dziewczyny.

-A, to wy. Wejdźcie.

Kiedy Emila i Gabrysia przekroczyły próg silny przeciąg zamknął drzwi. W środku panował straszny bałagan. Na biurku leżały sterty papierów, na krzesłach wypisane długopisy, a na podłodze stare gazety.

-Przepraszam za ten bałagan, - powiedział komendant – ale właśnie robiłem porządkę i nie spodziewałem się was tak wcześnie. Więc przejdźmy do sedna sprawy. A więc detektywi ustalili...

## EPILOG

W więzieniu znowu przybyło więźniów. W pierwszym korytarzu od wejścia, w celi numer 001 przebywa (tym czasem oczywiście) pani Irena Ziółkowska. Ma dzisiaj widocznie zły dzień (chodzi po celi i klnie, na czym świat stoi, ale to nie są całe jej możliwości!). Natomiast w celi numer 851 siedzi sobie pan o nazwisku Ziutek Zalewski, a obok (czyli w celi 852) niejaki pan Genek Chabrowicz. Obaj mężczyźni są chyba nie w humorze...